



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza
RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

SŁOWO POLSKIE
ul. Podwale 62
50-010 Wrocław

2 9 4

17-12-86

Nr z dn.

665

**WIECZORY
TEATRALNE**

Upiorna codzienność

Pozycja Ibsena — demaskatora purytańskiej teologii i moralności mieszczańskiej w gronie klasyków światowego dramatu jest niekwestionowana. Jak w wypadku każdego z wielkich, tak i tu, pojawiają się pewne kłopoty inscenizacyjne.

Na atmosferę i klimat końca XIX wieku realizator nie może liczyć. Mimo wszystko starszyk świat posunął się co nieco do przodu. To, co wtedy wzbudzało namietności, szokowało, irytowało, dziś przechodzi bez drgnienia powiek, wręcz wywołuje uśmiech. Słowem, realizacja takiego dramatu jak „Upiory” wymaga, moim zdaniem, od reżysera bądź niebanalnej koncepcji scenicznego odczytania utworu, bądź dbałości i starań wręcz akademickich.

Kolejną sztukę wystawioną w Teatrze Kameralnym we Wrocławiu postanowiłem obejrzeć tym razem bez premierowo-nobliwej zadyszki i artystowsko-towarzystwiej egzaltacji. Boję się teraz, że nie wyszedłem na tym zbyt dobrze. „Upiory” oglądane w szarym dniu, o niecodziennej porze (16.00) rozczarowują. Rudolf Ziolo nie znalazł recepty na atmosferę. Nie czuje się na scenie niczego niesamowitego, nic nie „wisi w powietrzu”. Monotonia środków wyrazu męczy, napięcia rażą sztucz-

nością. Nie jest to ani tragedia, ani — jak przewrotnie postuluje Jan Kozłowski — w tym dramacie na dialektycznej zabawie przeszłości z przyszłością — komedia. Przecież Ibsen na kanwie dydaktycznego dramatu o rozpustnym kapitanie, żonie, która porzuca męża (po to by doń powrócić i żyć dalej przykładnie i obłudnie), o pełnym tchórzostwa i hipokryzji pastorze, konstruuje jakąś ponadczasową prawdę o kondycji ludzkiej, pełnej pęknięć psychiki. Jego bohaterowie żyją rozdarci między światem obowiązujących norm i wartości a trawiącym je fatum. U Ibsena przewrotnie „wyższa konieczność” uosabiają krętki blade sfilisu. Choroba toczy wszystkich poza, jak się okazuje, najzdrowszą (o zgrozo) Reginę. Pozostałe postacie autor traktuje z pogardą i sarkazmem.

W Teatrze Kameralnym „Upiory” są bezbarwne i napięrowe. Sytuacji nie ratuje bynajmniej nieorzeczona chyba, pełna „dziur” i niekonsekwencji scenografia An-

drzeja Witkowskiego. Poza udanym, współczesnym przykładem (Jacka Fruhlinga uzupełnił Ryszard Ziobro) zwraca uwagę doborowa stawka aktorów. Tu tylko wyczulem dobrą rękę reżysera (ale rzemiosło to jeszcze nie twórczość) — w ustawieniu niektórych scen i postaci. Przy czym o ile panowie (nie wiem czy najszczęśliwiej dobrani) nie zaskakują odejściem od właściwego im rzetelnego poziomu, to paniom warto poświęcić parę słów. Teresa Sówka potwierdza swą prawdziwą klasę, nadaje pani Alving’ pewne cechy nieobecne u Ibsena, które w tym wypadku się sprawdzają. Drugi najjaśniejszy punkt tej inscenizacji to niezwykle udana rola Ewy Skibińskiej (Regina) — jak się okazuje dojrzałej aktorsko, sprawnej warsztatowo i pełnej jakiejś wewnętrznej pasji. Takiej właśnie nowej, kobiecej, świeżej twarzy brakowało w tym teatrze.

Chwała dyrektorom, którzy współpracują z uznanymi, dobrymi reżyserami, ale biada tym drugim, gdy nie mają dość siły by wyjść poza teatralną codzienność.

ROMAN RÓŻAŃSKI

„Upiory” Ibsena, przekład — J. Fruhling i R. Ziobro, reż. — R. Ziolo, scen. — A. Witkowski, muzyka — Janusz Stokiosa, Teatr Kameralny, Wrocław 9.12.86.